NUMER NA OKAZ ZAMIAST PROSPEKTU.

Lwów dnia 15. Grudnia 1883 roku.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie	3 złr. 50 ct.
Półrocznie	1 „ 75 „
Kwartalnie	— „ 90 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM
od ogrodu miejskiego.

OD REDAKCYI.

Od Nowego Roku 1884 zamawia się też „Niedziela“ do wszystkich chat i do wszystkich warsztatów poczciwego ludu naszego. Będziecie ją mieli jak raz na każdą niedzielę, jeden arkusz druku, a przyniesie Wam tyle różnych różności, że przez cały tydzień będzie o czem gadać i rozmyślać, a przytem się zabawić i rozweselić.

Wielka bieda jest między ludźmi to prawda, dlatego też „Niedziela“ starać się będzie wynajdywać na tę biedę lekarstwa.

Moi poczciwi bracia, sami to już miarkujecie, że tak jak jest, dłużej być nie może i że trzeba jakoś zabrać się do naprawy tego, czego się przez długie lata zaniedbywało — trzeba się rozejrzeć do koła i ratować póki czas.

A czegoż nam też przez te lata brakowało?

Oj podobno, że najważniejszych rzeczy, bo w sercu Boga i miłowania bliźnich, a światła w głowie, bez czego choćby człowiek niewiedzieć jak się zapracował, to dziś daleko nie zajdzie.

Otóż „Niedziela“ nasza, przynosząc Wam co tydzień nowiny, co się na Bożym świecie dzieje, dopomagać będzie radą i nauką w Waszej pracy na roli i w warstacie, aby się ta praca lepiej niż teraz opłacała.

Dalej, ponieważ u nas każdy mieszkaniec kraju, czy on pan czy włościanin albo rzemieślnik, ma jednakowe prawo brać udział w rządzie czy w gminie, czy w powiecie, czy w sejmie lub Radzie państwa „Niedziela“ tedy pouczać go będzie jako obywatela kraju, co winien jest panu Bogu, ludziom i krajowi — a nawzajem w jaki sposób i u kogo ma się dopominać o to, co mu się słusznie należy.

Nie będziemy nikomu schlebiać ani przyganiać, ale otwarcie i szczerze zachęcać i pomagać do zgody i jedności między dziećmi świętej matki naszej Ojczyzny. Na swarach, na zawiści i wzajemnych podejrzeniach, jeszcze nikt i nigdy nic użytecznego i uczciwego nie zbudował, a my kochani bracia chcemy poprawiać i budować; przy takiej więc robocie, nie ma czasu na swary.

Ojczysta ziemia nasza piękna, wielka i bogata, skoro tyle już pokoleń wykarmiła; więc aby tylko dobry Bóg użyczył swej łaski, a ludzie nie żałowali pracy i potu, to każdy znajdzie dla siebie miejsce, gdzie może szczęśliwie żyć i w zgodzie.

Będą więc w tej „Niedzieli“ objaśnienia różnych świąt i obrzędów religijnych, będą czasem i żywoty swiętych pańskich i różne legendy.

Powtóre, będą wiadomości z kraju o czem też Sejm krajowy i Rada państwa w Wiedniu radzą, jakie wyszły nowe Ustawy i rozporządzenia Władz, które z dotychczasowych zmieniono lub poprawiono — a to wszystko w sprawach obchodzących czytelników gazetki. Ileż to razy się trafi, że człowiek przez nieświadomość, przez złą radę, lub niezrozumienie jakiej ustawy naraża się na przykrości różne, straty, a często i kary. Teraz więc jak będzie czytywał uważnie gazetkę, takich rzeczy uniknie.

W tej części pisma, zamieszczać będziemy nowiny z kraju, co się gdzie stało ciekawego a coby posłużyło ludziom za naukę, za zachętę albo za przestrogę.

Po trzecie będą wiadomości z ziem Polskich zostających pod innemi Rządami, będą i nowiny z różnych cudzoziemskich krajów, aby też ludzie wiedzieli co się tam i u innych narodów dzieje.

Po czwarte aby sobie radzić w różnych potrzebach gospodarskich, czy też w rzemiośle i przemyśle, „Niedziela“ podawać będzie praktyczne rady, wskazówki i nauki zastosowane do tej pory roku, w której gazetka będzie wychodziła. Tu znajdziecie także wiadomości o urodzajach i cenach zboża lub towarów w rzemiośle potrzebnych; tu będą doniesienia o chorobach na ludzi i bydło jeżeliby się w jakiej okolicy pokazały, z radą jak się podczas tego zachować i ratować.

Po piąte. Donosić będzie „Niedziela“ o wyjściu nowych książek dla ludu, które kupić warto; podawać opisy różnych narzędzi pożytecznych, opisy zwyczajów i obyczajów w różnych okolicach, lub w innych krajach — wreszcie opisy zwierząt, roślin i ciekawych zjawisk natury.

W każdem numerze „Niedzieli“ będziecie mieli powiastkę z życia ludzkiego albo wierszyk jakiś, albo opis podróży; przytem wesołe anegdotki i koncepta różne.

Dla gospodyń wiejskich postaramy się podawać przepisy i sekreta, jak się co w gospodarstwie domowem robi tanio i dobrze.

Gdyby który z czytelników „Niedzieli“, pragnął się o coś poradzić o czem nie wie, to niech napisze do Redakcyi „Niedzieli“, a my mu zaraz odpowiemy na jego pytanie.

Żeby tak czytelnicy nasi, jakoteż kraj cały mieli to przeświadczenie, że „Niedziela“ siać będzie tylko zdrową, na istotnych potrzebach kraju opierającą się oświatę, Redakcya uprosiła Macierz Polską, aby raczyła pismo nasze wziąć pod swoją opiekę i ile razy uzna potrzebnem dla dobra czytelników — udzielała nam swych rad i wskazówek.

Tak samo i Towarzystwo kółek Rolniczych opierające działalność swoją na tych samych zasadach co i pismo nasze, tylko za pośrednictwem „Niedzieli“ zawiadamiać będzie kółka Rolnicze o wszystkiem co potrzeba i co czynić mają.

Oto macie pokrótce wyjaśnienie, czem będzie „Niedziela“ i jaki z niej pożytek. Od Was tedy zależy przyjąć tego gościa życzliwą chęcią jako szczerego i Was miłującego przyjaciela, który niosąc Wam zdrową oświatę i zabawę, radby się przyczynić do polepszenia Waszej doli. — Co daj Boże!

CENA „NIEDZIELI“:

Na cały rok z przesyłką pocztową	. . . .	3 zł. 50 ct.
„ pół roku „ „	. . . .	1 „ 75 „
„ na kwartał „ „	. . . .	— „ 90 „

Pieniądze z dokładnem wypisaniem swego ***Imienia i Nazwiska, miejsca zamieszkania i najbliższej stacyi pocztowej*** najlepiej przesyłać za ***przekazem pocztowym*** wprost do

ADMINISTRACYI TYGODNIKA „NIEDZIELA“

we Lwowie w gmachu Sejmowym.

Przyjmują także prenumertę wszyscy pp. Delegaci „Macierzy Polskiej“ i wszystkie księgarnie krajowe, na tych samych warunkach.



WIERSZ
o Bożem narodzeniu.

W krainie wschodniej, gdzie Jordan płynie,
Ubogi żłobek od wieków słynie;
W nim Jezus Chrystus, Najświętsze dziécię,
Z niebiosów ziemskie poczęło życie.

Tam Matka Boska, Święta Dziewica,
Czysta jak światło co z gwiazd przyświeca,
Dzieciątko Jezus światu powiła,
Najpierwsza boski hołd mu złożyła.

Do nędznej szopki gwiazdka przywiodła
Trzech królów wschodnich, co tronu godła
U stóp Dzieciątka złożyli sami,
Cześć mu oddając wraz z pastuszkami.

Opromieniona święta dziecina,
Nosząca imię Bożego Syna,
Światłem z Niebiosów świat uwesela,
Bóg — ojciec zesłał w nim Zbawiciela.

Nim Chrystus mędrców dziwił w Świątyni,
Z Janem Chrzcicielem bywał w pustyni,
A gdy powrócił w miejsce rodzinne,
Tulił do serca dziatki niewinne.

Kochać bliźniego uczył na ziemi,
Przykład cnót dawał postępki swemi,
Uczył przebaczać wrogom ich winy,
Bogu być miłym przez dobre czyny.

Zbawiciel świata, Jezus, Syn Boży,
Sam się przed Ojcem niebieskim korzy;
Braterstwo głosi i siłą męża
Pokusy złego ducha zwycięża.

Jezus chrzest przyjął, jako znak wiary,
Zaparcia siebie, czystej ofiary;
Gromadzi uczniów i Słowo Boże,
Pośród prostaczków głosi w pokorze.

Nie dość Mu słowa, działać zaczyna,
Bo tak Bóg-Ojciec nauczał Syna;
Toż Chrystus ucząc czynem i słowem,
Umarł na krzyżu w wieńcu cierniowym.

Odkąd krzyż stanął, padł Zakon stary,
Przed jasnym blaskiem prawdziwej Wiary;
Bliźni bliźniego kocha jak brata:
To krwią Swą sprawił Zbawiciel świata!

Bracia kochani! o, złóżcie ręce!
Klęknijcie razem przy Bożej męce,
Wznieście myśl w Niebo, gdzie z aniołami,
Zbawiciel świata czuwa nad nami!

Teofil Nowosielski.

Opłatki na kolędę.

Co roku przed świętami Bożego Narodzenia organista roznosi po parafii kolędę, to jest opłatki które w wiliją przed jedzeniem gospodarz czy to we dworze, czy w chacie rozdaje domownikom, i łamie się z żoną, dziećmi i sługami. Otoż wszyscy to wiedzą, a pewnie mało kto wie, na jaką to robi się pamiątkę.

Dawnymi czasy był zwyczaj, że ludzie przynosili z sobą piękny i cienki chleb do kościoła na ofiarę. A księża, co mieli odprawiać mszę świętą, brali kawałki tego chleba na ołtarz i poświęciwszy robili z nich komunię świętą; resztę znowu owego chleba po mszy osobno kropili wodą święconą i ludziom w kościele rozdawali. Tak tedy każdy brał do domu i jadł z ochotą, bo to przecie i dar Boski i do tego poświęcany. Ale odbywało się to nie raz do roku, ale codzień.

Później, kiedy religia katolicka bardzo się rozszerzyła między narodami, i trzebaby dużo mieć tego chleba żeby każdemu

---

Najpewniej człowiekowi na roli.

POWIASTKA

z papierów Kązimierza Goralczyka.

Gospodarz Bednarczyk z Kawęczyna przez dwa lata posyłał swego chłopaka do szkoły w miasteczku. Antek chociaż uczył się nie tęgo, a jednak głowę sobie zakręcił tak, że kiedy go ojciec odebrał z owej szkoły, bo dalej nie miał z czego łożyć, ani chciał słyszeć, żeby gospodarować przy starym.

— A na to ja się też uczyłem różnych nauk, żebym miał gnój nakładać na wozy i pokrzykiwać za pługiem. Kto nic więcej nie umie, niech się bierze do oraczki; ale żebyście mię bili, zabili, to ja już na chłopa nie pójdę.

— I na cóż ty pójdziesz, mądralu? — pyta ojciec. — Chcesz leżeć do góry brzuchem i zjadać co my zapracujemy?

— Oddajcie mię do Nieznanowic do organisty. Organista to przecie nie chłop i pierwszy jest we wsi po proboszczu. Ja znam się już na łacinie i do mszy służyć potrafię, to i na organistę nie trzeba mi długiej nauki.

— Ale — mówi Grzegorz z uśmiechem — ty myślisz, że to tak łatwo zagrać na organach?

— O, o, o, wielka sztuka przebierać palcami po klawiszach, czasem nogą trącić pedał i wszystko. Nie bójcie się, kto ma naukę, to do mądrych rzeczy znajdzie sposób. Niechno raz spróbuję, to potem bajka...

— Ha, zobaczymy, spróbuj!

Odwiózł tedy Antka do owego organisty, w kusym jeszcze ze szkoły surduciku, bo o sukmanie chłopskiej przyszły organista ani chciał słyszeć. Z organistą ugodził się Grzegorz za całą naukę syna, obiecał trzydzieści reńskich, dwa korce żyta i rocznego wieprzaka, a jak się wyuczy, to jeszcze dwadzieścia reńskich dopłaty.

Grzegorz odjechał i jakoś ze dwa tygodnie cicho o Antku; więc się też cieszył, jako będzie z niego organista. Aż tu jednego dnia wieczorem otwierają się drzwi cichutko i wchodzi Antek nieśmiało.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — mówi zdziwiony Grzegorz — czy to ty Antek?

— Ja mój tatusiu.

— A cóż ty tu robisz?

— No, wracam do was.

— Czy ci się już u organisty sprzykrzyło?

— Bo jak się nie miało uprzykrzyć, kiedy on taki złośnik jak nie wiem co.

— A cóż to ma do nauki?

— Bogać to nie ma, kiedy okrutnie bije... Ja chciałem, żeby mnie uczył na organach, a on przez dwa tygodnie kazał czytać jakieś abecadło z nut. Pyta co jest pod drugą linią, co na drugiej... Ja mu gadam, że ja mądrzejsze rzeczy umiem z różnych książek, a on na to: głupiś!... Wczoraj siedliśmy do organów i zamiast grać, jak się należy, on każe mi palcem po klawiszu i znowu swoje gdzie c, gdzie d, e, f, jakby ja nie znał abecadła... Mówię mu tedy cóż to za nauka, a on jak miał laskę przy sobie tak mię po grzbiecie: — A słuchaj, hebesie, a słuchaj, nie rezo-

rozdać lub do domu posyłać, zmieniono ten zwyczaj tak, że cieniutkie opłatki organista raz do roku roznosi na wiliją wszystkim katolikom.

Dawniejsi ludzie nim się zebrali do skosztowania owego chleba, podawali sobie ręce, całowali się i z płaczem przepraszali jeden drugiego, darowując sobie wszelką urazę. Boć oni uważali za grzech, jeść chleb święcony a mieć żal jaki na sercu.

A my dziś mamy opłatki i każdy się łamie z drugim: rodzice z dziećmi, sąsiad z sąsiadem, pan z czeladzią i z księdzem na znak, że to my wszyscy ludzie jednacy, a po religii świętej bracia, co mamy jednego pana Jezusa na niebie, i jednę ziemię i jedno zbawienie. Ludzie teraz łamią opłatek na znak zgody i jedności, aby się nie swarzyli między sobą, nie wygadywali jeden na drugiego i nie zazdrościli sobie, a żyli zgodnie a cicho, a dobrze bez krzywdy najmniejszej jeden z drugim.

Dlaczego zaś na Boże Narodzenie został ten zwyczaj wprowadzony, to dlatego, że gdy się Chrystus Pan narodził, wszyscy się cieszyli i radowali wspólnie, a w tej wesołości przebaczali sobie, jeżeli kto miał do kogo jaką urazę.

Życzymy wam tedy mili czytelnicy, aby i w tym roku na wilię toż samo było; bo grzechem jest jeżeli się kto nie chce z drugim łamać opłatkiem, albo się tego wstydzi. A jeżeli się już łamie chlebem Bożym, to powinnien wyrzucić z serca wszystkie gniewy do drugiego, podać mu ręce i wszelkie urazy darować, jak pan Jezus darował nawet tym, którzy go umęczyli. Inaczej nie bylibyśmy chrześcianie i katolicy. —

WOJNA Z BIEDĄ.

POGADANKA.

I.

Minęły czasy, w których gospodarz zebrawszy z pola co Bóg zarodził, miał już na cały rok dla utrzymania siebie i rodziny, miał na opłatę skarbowi podatków, a jeżeli czasem zabrakło, szedł na zarobek, i tak jakoś koniec z końcem związał. — A gospodarował wtedy po staremu, jak nieboszczyk tatuś, nie susząc głowy czyby lepszym pługiem orać, albo nasienie zmieniać, albo postarać się o krowę lepszej rasy, żeby więcej mleka dawała. Urodziło się dobrze — no, to zboże było tańsze, ale go więcej; nie urodziło się — to była drożyzna i choć mniej się sprzedało, to na jedno wyszło.

Otóż, gdy tak u nas gospodarowali włościanie i żyli sobie jak u Pana Boga za piecem, w krajach innych u Niemców, Francuzów i Anglików wzięli się do roli i jak zaczęli przemyśliwać, różne narzędzia ułatwiające robote wynajdywać, nawozów dobrych wiele dawać na pole, tak doszli do tego, że im się dwa, trzy razy a czasem i więcej rodzi, niż dawniej przy mniejszym zachodzie. Gospodarka tedy której się uczył syn od ojca już nie wystarczała, i potworzyły się szkoły rolnicze, w których uczą się ludzie gospodarstwa tak samo jak lekarze, prawnicy, nauczyciele swojej profesyi.

A u nas jak było dawniej tak i dziś jest u włościan.

Tymczasem we wszystkich krajach na świecie, a zatem i u nas powiększyły się potrzeby rozmaite. Rząd musi trzymać więcej wojska, musi budować koleje żelazne i drogi publiczne, musi utrzymywać szkół więcej i powiada do narodu: płaćcie większe podatki, dawajcie więcej ludzi do wojska i t. p.

W innych krajach, w których się ludziom zwiększyły dochody przez poprawne gospodarowanie, łatwo przyszło płacić więcej, bo było z czego.

A u nas co? — Płaci się więcej, to prawda, ale dochodu nie tylko nie przybyło, lecz ubywa z każdym rokiem. bo przez nieumiejętne gospodarowanie ziemia się wyjaławia i gorzej rodzi. Potrzeby też każdego się zwiększają, bo wszystko jest droższe i ubranie i majster i żywność i czego się tkniesz.

Dawniej jak powiedziałem nie urodziło się, zboże było droższe, bo go z innych krajów nie opłaciło się końmi

---

nuj! Oho, dziękuję za taką naukę. Czy ja to w szkole takich rzeczy się uczył... On myśli że jest mądry, a ja trzy razy więcej wiem od niego. Zabrałem się tedy i jestem.

— No to cóż będziesz robił?

— Pójdę na ogrodnika. Znacie tatusiu ogrodnika z pałacu jaki to pan z niego. On sobie sam nic nie robi, a tylko najemnikom robić każe; wsadź to, utnij to, i patrzy w książkę i patyczkiem sobie grzebie, gdzie jaki kwiatek będzie. A w święto jak włoży świecący kapelusz i zapali cygaro, to mu się wszyscy kłaniają.

— Aha, to tobie nie idzie o robotę ino o kapelusz, cygaro i ukłony.

— Widzicie tatusiu, jak człowiek ma pańskie ubranie i każdy mu się kłania, to już o chleb łatwiej.

Bednarczyk znał się z panem ogrodnikiem, więc łatwo uprosił, że go przyjął na naukę obiecując, jeśli się będzie dobrze sprawował uprosić pana, że go na parę lat odda do szkoły ogrodników.

Ale nie wyszło znowu trzech tygodni, a już Antek jest w chałupie ojca i powiada, że on za nic w świecie ogrodnikiem nie będzie.

— A to dla czego? Cóż ci tam znowu w nos wlazło?

— Mnie nic w nos nie wlazło, ale panu ogrodnikowi, bo mi każe brać łopatę do ręki i kopać jak każdy najemnik. Co dzień trzeba nosić wodę do oranżeryi i podlewać, robić maty, ziemię przesiewać. Cóż to ja parobek jaki — mówię — albo gałgan, żebym pospołu z innymi robił. Tatuś oddali mię na ogrodnika a nie na wyrobek.

— Głupiś Antek — rzeknie mi na to — musisz sam umieć wszystkie roboty, zanim będziesz drugim rozkazywał.

— Dobrze mówił — przerywa ojciec — bo przecie w każdym stanie trzeba poznać robotę.

— Niechżeta — prawił Antek — ale ja nie stworzony do ordynaryjnej roboty, bom sie też nie na to w szkołach uczył. żebym miał konewkami wode nosić. jak dziewka prosta i kopać rowy...

— Widzę ja z tego wszystkiego — rzecze mu na to ojciec — że się tobie nic nie chce. Wyrosłeś na drągala i leniwca. ale sobie nie myśl, żebym ci zadarmo jeść dawał. Nie chcesz robić, to idź sobie z panem Bogiem. miejsca mi w chałupie nie zawalaj. bobym wziął kija na ciebie i wiesz co...

— Ja sobie też pójdę, bom nie na to wrócił od ogrodnika. żebym próżnował, ale żebym robił. Dajcie mi ino tatusiu troche grosza, a zaraz zabiorę sie do miasta, gdzie na mojej nauce zaraz się ludzie poznają. Na wsi. to każdy myśli. że ten tylko coś wart, który orze albo młóci. albo kosi, a w mieście inaczej...

— Dobrze, jeszcze ostatni raz dam ci ostatek grosza dwanaście reńskich i trochę przyodziewku. ale pamietaj sobie Antek. abyś już więcej do domu nie wracał. chyba zostaniesz porządnym człowiekiem.

Jak stary powiedział. tak się też stało. We dwa dni potem Antek jechał na furach dworskich wiozących zboże do Lwowa i ciągle rozpowiadał parobkom, jak on to ze swoją nauką zostanie wielkim panem i całą wieś sobie zakupi.

Skoro stanęli w mieście, zlazł z wozu, obejrzał się w koło. a gdy fornale pytali dokąd iść myśli, rzekł:

— Już się tam o mnie nie turbujcie; wy tobyście pewnie zginęli pośród tylu domów i ulic, bo wy wsiowi i nic nie znacie;

przewozić. Dziś, koleją żelazną Bóg wie skąd, gdzie był urodzaj, nawiozą zboża i sprzedają taniej, niż u nas samego gospodarza kosztuje. Więc cóż z tego wynikło?

Oto, że nie mogąc wystarczyć na wszystkie wydatki, tak właściciele większych folwarków jak i mniejsi gospodarze po wsiach, musieli się pozadłużać w różnych Bankach, aby tylko jeszcze wlec biedę. Od pożyczki trzeba płacić procenta, a zatem i z tego co się miało dawniej dochodu z roli, trzeba urwać wiele na owe procenta od długów.

I cóż z tego wszystkiego będzie? Większa jeszcze bieda niż była, bo przecież bez końca pożyczać nie można i każda struna jak się bardzo napręży — musi pęknąć.

Oj pęka też pęka coraz częściej. Bardzo wielu gospodarzy rok rocznie wyzuwa się z ziemi swych przodków, która przechodzi w cudze ręce — a oni idą z kijem na nędzarzy, albo jadą w dalekie kraje na zmarnowanie.

Powiedzcie też czytelnicy mili, czy to jest dobrze? Czy mamy już tak opuścić ręce i chłodno patrzeć na przyszłość jaka nas, albo nasze dzieci czeka? Czy mamy zmarnieć zupełnie?

Zdaje mi się że to nie wypada, bobyśmy obrazili Boga, który nam dał oczy do patrzenia, uszy do słuchania, ręce do pracy i rozum do radzenia sobie w każdej potrzebie.

Więc cóż tu robić?

To co robili inni w krajach sąsiednich, co robią najbliżsi nas Morawianie, Czechy i Niemcy. Otrząsnąć się raz z dawnej niedbałości, jak się otrząsa nieprzymierzając pies który wyskoczy z wody, przetrzeć oczy z tyloletniego spania, wezwać Pana Boga o łaskę i pomoc, rękawy zakasać i wziąć się do roboty.

A do tej roboty wszystko się teraz nadaje; bo i Najjaśniejszy Cesarz tego pragnie i Rząd stara się w tem dopomagać, a już w kraju u nas to chyba nie ma żadnego uczciwego człowieka, któryby się spierał, że włościanom nie trzeba dopomagać aby się podźwignęli z biedy.

Żeby nauczyć i oświecić lud jak on ma pracować, wydano ustawę o przymusowem posyłaniu dzieci do szkoły, a szkół tych coraz przybywa i będzie ich więcej przybywać. Dalej, żeby lud nie marnował swej pracy po szynkach, wydano ustawę i naznaczono kary za pijaństwo. Żeby nie był obdzierany przez lichwiarzy, wzięto w obronę włościan i wydano prawo o lichwie. Wszędzie budują się drogi szutrowane, aby ułatwić przewóz produktów na targi i do kolei, a w sejmie tegorocznym jak się przekonacie ze sprawozdania naszego, większa część uchwał odnosiła się do tego, jakby ludności wiejskiej dopomódz. Nawet pismo nasze, które czytacie, powstało z pomocy sejmu, który na wydawanie jego fundusz wyznaczył.

Niedosyć tego. Oto i Towarzystwa Gospodarskie starają się wam dopomódz. Dają nagrody na wystawach za dobre bydło i konie, dopomagają do kupna buchajów rasy poprawnej, a w przeszłym roku założone Towarzystwo Kółek Rolniczych przez ludzi dobrej woli, zakłada wszędzie kółka po wsiach i miasteczkach, aby ludziom zaradzić i pomagać.

Dla rozszerzenia między ludem zdrowej oświaty, Macierz Polska wydaje bardzo pożyteczne książeczki, które za połowę ceny tego co ją kosztuje każe sprzedawać, zaś Towarzystwa Oświaty, urządzają czytelnie, rozsyłają książki za darmo.

A mimo to są między wami ludzie, którzy na to wszystko kiwają głowami i myślą sobie, jak zwykle myślą tacy którym oleju nie wiele w głowie: „co też w tem jest, że ci panowie tak się do chłopów biorą i chcą ich uczyć... Chyba coś w tem jest!“

Chcecie wiedzieć co w tem jest, to wam powiem.

Widzicie, naród cały, to jest niby jeden człowiek, który ma głowę i ręce i nogi i inne części. Przypuśćmy że głowa to są rozumni i oświeceni ludzie, czy oni są panowie, czy urzędnicy, czy uczeni; a ręce zaś i nogi tej głowy to niby lud prosty. Otóż moi czytelnicy, jak ręka albo noga boli, to głowa tego nie czuje, co? A nawzajem jak głowa

---

ale ja tutaj jestem jakby w swojej chałupie, wiem gdzie się obrócić i jak sobie radzić.

To powiedziawszy odwrócił się od nich i nie wymówiwszy dobrego słowa na pożegnanie, poszedł prosto przed siebie.

Przez cały pierwszy dzień, Antek łaził sobie po całem mieście gapiąc się to na wystawy sklepowe, to na przejeżdżające karety, to na maszerujące wojsko z muzyką na czele, a jak mu się jeść zachciało przystawał około przekupek, kupował różne jadło i tak przeturmanił coś więcej niż reńskiego. Na noc schronił się gdzieś do szynku, kazał sobie dać posłanie, a na drugi dzień rozpoczął taki sam spacer po mieście.

Zawsze mu się zdawało, że jak przyjdzie do miasta, to go tam zaraz ludzie porwą i dobijać się o niego będą, a tymczasem tu go jakoś nikt nie zaczepił nawet, ani się spytał, co on za jeden i czego chce w mieście. Próbował tedy sam zaczepić jakiegoś stróża czy też posługacza w hotelu, czyby się dla niego jaka robota lepsza nie znalazła, ale ten spojrzawszy na niego, tylko się roześmiał w oczy i plecami obrócił. — Ha, pomyślał sobie, trzeba tu jakoś samemu starać się o pracę, ale jaką? — nie mógł się zdecydować. Zwłóczył tedy z dnia na dzień wałęsając się po ulicach, papierki dane mu przez ojca zmieniał, aż nareszcie jednego dnia sięgnął do kieszeni, a tam nie ma ani grajcara. Srodze go to zakłopotało, bo i głód mu dokuczał, a nie było za co kupić kawałka chleba.

Tutaj już Antkowi nie stało konceptu, kraść nie chciał, bo wychowany był w bojaźni Bożej przez uczciwego ojca, a nie wiedział jak tu zarobić. W końcu przecież gdy mu się już bardzo jeść chciało, wszedł do jednej kamienicy, i przeszedłszy sień, uchylił drzwi do jakiegoś pańskiego mieszkania.

— A czego ty chcesz? — zapytał go służący.

— Zmiłujcie się nademną, mój dobry panie, bom też dziś nic nie jadł — rzekł jąkając się Antek.

— A nie pójdziesz mi ty próżniaku jakiś! — krzyknie tamten. — Patrzajcież go, taki młody chłop i zdrów jak dąb, po proszonym chlebie chodzi! Nie możesz to iść do roboty?!

— O, mój panie, jabym poszedł, ale kiedy nie wiem, gdzie się obrócić.

— Nie wiesz gdzie się obrócić. Cóżeś to taki mały, że nie umiesz dać sobie rady; jest tyle fabryk w mieście, idź do cieśli, do mularzy...

— Proszę pana — mówi Antek — jabym też rad czegoś lepszego, bom przecie nie na to chodził do szkoły w mieście, żebym miał zostać cieślą albo mularzem.

— Oj ty głupcze! Cóż to ty myślisz, że jak kto czytać i pisać umie, to już rzemieślnikiem być nie może. Owszem z początkami nauki daleko prędzej możesz zostać majstrem i bogatym, niż ten co nic nie umie.

To rzekłszy, zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Antek próbował jeszcze w kilku miejscach prosić, ale wszędzie toż samo mu powiedzieli, to też przyciśnięty głodem, poszedł na robotę do mularzy. Ale nie wytrzymał dłużej jak dwa dni, i sprzedawszy z siebie ubranie na jadło, obtargany i mizerny wrócił do ojca.

— A to kto? — zapyta stary, żegnając się jak od złego ducha.

boli, to o tem ręce lub nogi nie wiedzą i tego nie czują, co?

Otóż powiadam wam, że głowa narodu czuje chorobę nnych części swoich i chce je leczyć, boć przecie my wszyscy z jednego rodu, z jednej krwi, z jednej wiary. Boć przecie tyle wieków już na tej ziemi razem żyjemy i dolę i niedolę razem znosimy; więc cóż dziwnego że chcemy się ratować i leczyć z dawnych chorób i grzechów. Nie trzeba więc podejrzywać drugich, ale wziąć się za ręce, stanąć do szeregu i maszerować naprzód ze szczerą życzliwością, a Bóg da będzie nam wszystkim lepiej.

W następnej pogadance powiem wam znowu, co to trzeba robić po otrząśnieniu się ze starych grzechów i jak się zabrać do roboty, tymczasem zaś rozmyślcie sobie dobrze, czy to co powiedziałem nie jest świętą prawdą.

SPRAWY KRAJOWE.

O czem tegoroczny Sejm radził.

I.

Wiele o tem będzie do mówienia; ale że nie każdy z czytelników naszych dobrze wie, co też to jest i zkąd się wziął ten sejm krajowy, o czem on może radzić i w jaki sposób radzi; — dlatego nim opowiemy o tegorocznych naradach, chcemy w krótkości zaznajomić ich z tem wszystkiem.

To z łaje mi się już każdy wie, że do Cesarstwa Austryacko-Węgierskiego prócz naszego kraju należy wiele innych krajów jak np. Czechy, Morawia, Szląsk, Niższa i Wyższa Austrya itd.

Do roku 1861 cesarz jako najwyższy władzca Austryacko-węgierskiego państwa, sam rządził i wydawał prawa, ale od czasu, gdy oświadczył, iż do tych rządów przypuszcza wszystkie narody berłu jego podległe, ogłoszone zostały tak zwane ustawy zasadnicze, czyli konstytucya, w której opisane jest w jaki sposób mają iść rządy w całem cesarstwie.

Rozumiecie to dobrze, że narody przypuszczone do rządzenia razem z cesarzem, nie mogą jechać tak gromadą na te rządy do Wiednia gdzie cesarz mieszka, ale wybierają z pomiędzy siebie pełnomocników czyli posłów, którzy jak się tam zbiorą, to stanowią tak zwaną Radę Państwa.

Otóż ta Rada Państwa uchwala różne ustawy i prawa dla wszystkich krajów, nakłada podatki państwowe, na utrzymanie wojska, urzędników cesarskich, na budowę gmachów, kolei żelaznych i dróg w całem państwie, na utrzymanie wyższych szkół i na inne potrzeby.

Ponieważ prócz takich potrzeb wszystkich krajów, każdy z pojedyńczych krajów ma inne jeszcze swoje potrzeby i sprawy, więc Rada państwa uchwaliła, a Cesarz to zatwierdził, że każdy kraj jak naprzykład nasza Galicya, niech ma swoją krajową Radę czyli Sejm, który zgromadzając się we Lwowie powinien radzić o swoich tutejszych potrzebach i sprawach, a na zaspokojenie tych potrzeb ma prawo nakładać dodatki do podatków.

Otóż do takiego to sejmu krajowego, co lat sześć, wybieramy z całego kraju pełnomocników czyli posłów, jak to miało miejsce tego roku.

Sejm tedy ma razem posłów 151, z których gminy wiejskie wybierają 74, miasta większe i Izby handlowe 22, właściciele zaś większej posiadłości 44. Prócz tych zasiadają jeszcze w sejmie już bez wybierania, arcybiskupi, biskupi, i rektorowie uniwersytetów czyli najwyższych szkół w kraju, to jest jeden ze Lwowa a drugi z Krakowa.

Sejmowi krajowemu przewodniczy marszałek krajowy, lub jego zastępca, których sam cesarz wybiera na lat sześć z pomiędzy posłów.

Przy obradach jest zawsze obecny ze strony Cesarskiego Rządu, komisarz, którym zwykle bywa sam Namiestnik.

Sejm zbiera się zwykle raz do roku na wezwanie Cesarza, który też ma prawo go zamknąć, a nawet rozwiązać i nakazać krajowi wybrać nowych posłów.

Jak każda gmina ma swoją Zwierzchność gminną to jest wójta i asesorów, jak powiat ma Wydział powiatowy z pomiędzy członków Rady powiatowej wybrany, tak i sejm wybiera z pomiędzy siebie na lat sześć Wydział krajowy z sześciu członków złożony i zostający pod przewodnictwem tego samego Marszałka krajowego, który w Sejmie prezyduje.

Sejm na obradach swoich większością głosów tylko uchwala, a to wszystko co on uchwali, Wydział krajowy wykonywa

---

— Ja tatusiu, Antek.

— Takeś to się dorobił w mieście fortuny?

— Nie dorobiłem się, bo się tam na mnie nie poznali i kazali robić przy mularzach, nosić cegłę i wapno, a ja do takiej roboty ordynaryjnej nie jestem.

— Więc przyszło na to — rzecze ojciec — że będziesz teraz za pługiem chodził.

— Oj co nie, to nie! Ja chcę sobie trochę wypocząć u was i pójdę znowu w świat szukać fortuny.

— A idź-że mi zaraz ty jakiś nicponiu, leniuchu! — krzyknie stary trzęsąc się z gniewu. I porwawszy kij z kąta, dalejże do syna. Lecz Antek nie oglądając się, jak drapnie na dwór, tak nie oparł się aż za wsią pod figurą.

Usiadł i płacze; gdy wtem nadjeżdża powóz w cztery konie, a w powozie niemłody już pan bardzo pięknie ubrany. Zobaczywszy płaczącego Antka, kazał stanąć i pyta co mu brakuje. Antek opowiedział swoje strapienia, a pan ów zobaczywszy, że ładny chłopiec, powiada:

— Więc ty nie chcesz być rolnikiem jak twój ojciec?

— A juści nie, proszę jasnego pana; jabym rad być w mieście i wyjść na porządnego człowieka.

— No, kiedy ci się tak podoba w mieście, to siadaj na kozioł, jedź ze mną, a ja cię wezmę do służby.

Antek jednym skokiem już siedział na koźle, serce biło mu z radości, że przecie na swojem postawił. Poczekajcie teraz tatusiu — myślał — niechno ja się zbogacę i przyjadę takim powozem do wsi, czy mię też kijem wypędzicie z chałupy.

Na drugi dzień przybyli do wielkiego miasta, pan kazał ubrać Antka w liberyę, w jasny frak, czerwoną kamizelkę, żółte spodnie niby jaką małpę, a jemu się zdawało, że on Bóg wie co jest.

Roboty nie miał wiele: rano sprzątał z innymi lokajami, potem siedział w przedpokoju, zdejmował płaszcze panom, a czasami wyjeżdżał na koźle z karetą. Życie takie bardzo mu się podobało, bo dawali jeść dobrze, zasługi płacili jak się należy, więc po kilku latach uciułał sobie parę set reńskich gotówki.

W tym czasie jakoś odwiedził go ojciec, a dowiedziawszy się że ma trochę pieniędzy, namawiał żeby sobie kupił gospodarstwo we wsi po Mateuszu 12 morgów i osiadł ze swoimi.

— Ani sobie ojciec niech o tem nie myśli, bo ja się już do chłopstwa nie wrócę.

— Widzisz ja stary — mówi na to Bednarczyk — pracować nie mogę, więc cóż zrobię z naszą chudobą?

— Zdajcie na brata Józka, a ja sobie już bez roli i bez was dam radę, skorom zebrał już osiem set reńskich.

Łzy się staremu zakręciły w oczach i powiada:

— Ej, pamiętaj Antek, abyś tego nie żałował kiedy. Nie pomiataj naszym stanem, bo my pracujemy uczciwie i nie zbieramy majątku w przedpokoju... Co łatwo przyszło, jeszcze łatwiej pójdzie, a grunt i gospodarstwo to zawsze pewniejsze.

I nie długo potrzebował czekać stary Bednarczyk, jak się słowa jego sprawdziły. Coś we dwa lata potem, pan u którego służył, umarł, a że pan Antoni, bo tak się kazał już nazywać, miał przeszło tysiąc reńskich gotówką, więc powiada sobie, na co

przez cały rok, i jak się znowu sejm zbierze, zdaje mu sprawę co zrobił, na co i w jaki sposób wydał fundusze do zarządu mu powierzone. Tym sposobem Wydział krajowy urzęduje ciągle i przybiera sobie do pomocy urzędników tylu, ilu mu sejm przeznaczył.

Statut krajowy przez cesarza naszemu krajowi nadany, wymienia sprawy nad któremi może Sejm obradować.

I tak może radzić, jakby tu podnieść gospodarstwo rolne, przemysł, handel oświatę ludu itp.

Dalej o sprawach budowli publicznych kosztem kraju pobudowanych lub budować się mających.

O zakładach dobroczynnych, szpitalach, drogach i innych utrzymywanych kosztem kraju.

A na wszystkie te potrzeby przeznacza odpowiednie fundusze, to jest układa budżet krajowy. W budżecie tym, czyli rozrachunku oblicza ile i na co wydać potrzeba w ciągu roku — potem ile jest na to dochodu z własnych funduszów, a co zabraknie, to rozkłada na cały kraj jako dodatki do podatków rządowych.

Jeżeli te dodatki nie wypadną więcej jak 10 centów od każdego reńskiego podatku płaconego Rządowi, to budżet nie potrzebuje niczyjego zatwierdzenia, jeżeli zaś idzie o większe dodatki, to budżet idzie pod zatwierdzenie samego Cesarza.

Sejm może zaciągać długi na potrzeby krajowe, uchwalać rozporządzenia w sprawach gminnych, kościelnych i szkolnych; w sprawach dostarczania podwód dla wojska, kwaterowania go i zaopatrywania w różne potrzeby, ma się rozumieć, że w granicach już istniejących ustaw dla całego państwa.

Sejmowi służy prawo proponowania różnych ustaw krajowych, obradowania nad temi, które Rząd mu od siebie przedłoży, i czynienia wniosków, aby wydane były nowe albo zmienione ustawy dla całego państwa, skoro tego wymagają potrzeby i dobro naszego kraju.

Naturalnie, że każda uchwalona w Sejmie ustawa, potrzebuje przyzwolenia cesarskiego i dopóki tego nie uzyska, nie ma żadnej mocy.

Sejm krajowy zarządza majątkiem krajowym, szafuje nim, jakoteż funduszem zbieranym na zapłacenie długu zaciągniętego na wykupno gruntów włościańskich — i na wykupno propinacyi. Pilnuje, aby przy rozkładzie podatków rządowych i przy egzykucyi nie działa się krzywda dla ludności, wreszcie daje opinią Rządowi we wszystkich sprawach, o które jest zapytany.

Posiedzenia sejmu odbywają się jawnie i każdy może pójść i przysłuchiwać się jak też idą obrady.

Wszystkie petycye czyli prośby zanoszone mogą być do Sejmu, tylko przez którego z posłów, inaczej nie będą przyjęte.

Komisarz Rządowy, ma prawo każdego czasu przemawiać, ale głosuje tylko wtenczas, jeżeli także jest na posła wybranym.

Do stanowienia uchwał w Sejmie, trzeba obecności więcej niż połowy posłów do niego należących, a znowu żeby uchwała była ważną, musi za nią być większość obecnych. Kiedy zaś idzie o zmianę statutu krajowego, to powinno być obecnych na posiedzeniu trzy czwarte części wszystkich posłów, z których znowu dwie trzecie części musi dać na zmianę przyzwolenie.

Jak się Sejm po raz pierwszy zbierze z nowych wyborów, następuje zaraz sprawdzenie, czy posłowie są wybrani podług prawa. Większością głosów Sejm zatwierdza wybór każdego posła, a kogo nie zatwierdzi, to nie może w Sejmie zasiadać i na to nigdzie się skarzyć.

Marszałek krajowy na każdy dzień obrad wskazuje sprawy po porządku, jak która ma iść pod obrady jedna po drugiej i to się nazywa porządek dzienny.

A jakie to sprawy idą pod obrady? Najprzód te, które Rząd przedłoży Marszałkowi.

Potem te, które Wydział krajowy Sejmowi składa, a w końcu te, które posłowie od siebie stawiają, a które musi poprzeć najmniej piętnastu posłów.

Jeżeli Sejm nie uzna jakiej sprawy za ważną, to ona idzie najprzód do tak zwanej komisyi, złożonej z kilku lub kilkunastu posłów, która ją wprzód rozpatruje, sprawdza i dopiero potem przed całym Sejmem zdaje sprawę, ze swoją opinią.

Sejm jak uważa, to się zgodzi na opinię czyli wnioski komisyi, a jak nie, to inaczej uchwali.

Dlatego też nim Sejm zacznie obradować, wybiera z pomiędzy siebie kilka komisyi, to do spraw finansowych czyli budżetu, do gminnych, to do prawnych, to do petycyjnych czyli próśb, i innych jak wypadnie.

O tem co Sejm obraduje, Namiestnik podaje wiadomość Cesarzowi. Sejm nie może się znosić z Sejmami innych krajów, a jeżeli chce wysłać deputacyę do Cesarza, to musi wprzód otrzymać na to zezwolenie.

---

mam komu służyć, kiedy ja mogę być panem dla siebie. Zaczął tedy przemyśliwać czyby tu założyć sklep jaki, czy wziąć szynk, ale jak się rozrachował, to na takie rzeczy pieniędzy miał za mało.

Otóż kiedy się tak kłopoce i biedzi, przychodzi do niego dawny znajomy lokaj i gawędząc to o tem, to o tem, rozpowiada mu Antoni jako dziś miał straszliwy sen w nocy, bo mu się śniło, że sobie sam wyłupił oczy, a krew tak się lała ciurczkiem bez pamięci.

— Postawmy na loteryę! — zawoła ów przyjaciel. — Oczy to znaczy 39 a krew 11, będzie pewno *ambo*.

Antek nie stawiał nigdy, i trzeba mu przyznać że nie był marnotrawny, ale zbierał grosz do grosza. Teraz jednak gdy mu przyjaciel wytłómaczył, jak to za jednego reńskiego stawki, można wygrać na ambo 240 reńskich, odważył się i postawili na owe oczy i krew całego reńskiego.

Trzeba trafu, albo też przeznaczenia Boskiego, że oba numery trafiły i wygrali 240 reńskich. Antkowi zdawało się, że serce mu zastygnie jak się dowiedział o tem i dopieroż żałować, czemu to on sam całego reńskiego nie postawił.

— Co to jest — myślał sobie — za pięćdziesiąt centów zarobić w jeden dzień 120 reńskich... Nie ma to jak grać na loteryi, skoro ma człowiek takie szczęście.

I od tego czasu, ogarnęło go jakby szaleństwo jakie. Kupił sobie sennik i niech się coś śni jemu lub komu ze znajomych, zaraz wynajduje numery i stawia na różne loterye. A tak już pewnym był wygranej, że sobie obejrzał dom na przedmieściu który kupi za wygrane pieniądze, potem jak sprzeda ten, a kupi kamienicę, potem wieś, gdzie już będzie panem, mieć cztery konie i powóz i dwóch lokai, którym caluteńką czerwoną sprawi liberyę...

Ile razy wypadło ciągnienie której bądź loteryi, chodził jak waryat, oczekując jakie też wyjdą numery, a gdy jego nie wyszły, całą noc nie spał, przemyśliwając, jakby tu trafić. Już mu sny nie wystarczały, więc wziął się do rachunków, i po całych dniach siedział w swojej stancyjce, a pisał, rachował i stawiał coraz więcej, pewny, że teraz już niezawodnie trafi i wszystko co przegrał odbierze.

Trwało to cały rok, może i dłużej, a fortuna jakoś nie chciała się ku niemu zwrócić. Przez ten czas straszliwie wychudł, pożółkł i wyglądał jak starzec, pomimo że miał dopiero dwadzieścia sześć lat.

Nakoniec przyszło do tego, na co przychodzi każdemu graczowi, że wszystko co miał przepuścił, że się wyprzedał z ubrania i nie zostało nic tylko to co na nim. — A mieszkał z nim razem ów przyjaciel lokaj, z którym to pierwszy raz wygrali, a który był tyle mądrym, że więcej grać nie chciał.

Otóż w tym czasie śni mu się jak raz, że widzi na tablicy wypisane trzy takie a takie numery — wyraźne terno. Obudził się, numery ołówkiem na ścianie zapisał, żeby nie zapomniał i rano dalejże obligować przyjaciela, aby mu pożyczył 10 reńskich. Kolega tylko się roześmiał, centa nie pożyczył i poszedł do miasta. Zły duch podszepnął Antkowi, żeby się dobrać do jego kufra i wyjąć owe dziesięć papierków. Wygram, to mu oddam trzy razy tyle i nie będzie się gniewał — tak sobie myślał.

Jakoż dobrał sobie klucza do zamku, pieniądze wziął i postawił, pewny, że skoro mu się same numery śniły, to niezawodnie wyjdą.

Oto macie czytelnicy mniej więcej wszystkie wyjaśnienia o Sejmie, i teraz już łatwiej wam będzie zrozumieć, gdy w pierwszym numerze „Niedzieli“ zaczniemy opowiadać, o czem tegoroczny Sejm radził.

Egzekucya podatków stałych.

Uchwałą roku 1882, Sejm krajowy wezwał Rząd, ażeby zmienił niektóre przepisy przy egzekucyi podatków, dla kraju naszego uciążliwe.

Otóż skutkiem tego wezwania, Ministeryum skarbu pod dniem 28 września 1883 Nr. 24266 wydało rozporządzenie takie:

Że w tych miejscowościach, to jest powiatach czy gminach, które na początku każdego roku Dyrekcya krajowa skarbu uzna, że się znajdują w niepomyślnym stanie, egzekwowanie zaległych podatków ma się odbywać nie co kwartał, ale co pół roku, a czasem i po roku.

Ulga ta, służy jednak tym zalegającym w opłacie podatków, którzy nie płacą więcej stałych podatków (to jest bez dodatków krajowych, powiatowych i gminnych) jak 5 złr. rocznie.

Dotąd było tak, że jak kto nie zapłacił w swoim czasie podatku, doręczano mu upomnienie, aby go zapłacił w ciągu dni 14; i jeżeli tego nie zrobił, zarządzano egzekucyą na jego ruchomości. Teraz więc, choć będzie upomnienie, to egzekucya nastąpi dopiero za pół roku.

Dalej Ministeryum rozporządziło, aby od takich zalegających w opłacie podatków (to jest którzy nie płacą więcej jak 5 złr. na rok) nie brano za kartki upominające co kwartał więcej jak 10 centów.

Dawniej tak było, że ten któremu doręczono upomnienie płacił 5 centów egzekucyjnej opłaty, ale tylko za 14 dni; po upływie zaś tych 14 dni, drugie 5 centów i tak dalej dopóki nie przyszła egzekucya i zaległego podatku nie ściągnęła. Teraz już tego nie będzie, i jak za pierwsze upomnienie zapłaci 10 centów, to aż przy drugim kwartale, gdyby jeszcze podatku nie zapłacił do tego czasu, zapłaci znowu 10 centów.

W końcu Ministeryum poleciło, aby w gminie nie raz na rok, ale co kwartał zawiadamiano każdego płacącego podatki, co się od niego będzie należało, żeby się mógł przysposobić i nie czekać upomnienia, za które musi płacić.

Otóż widzicie, że choć to są nie wielkie ulgi, i że najlepiej na nie się nie spuszczać i podatki w swoim czasie płacić — ale dobrze i to na wypadek jak kogo przyciśnie bieda, że nie będzie mógł inaczej. Nowe rozporządzenie daje mu czas dłuższy do zapłacenia zaległości, bo pół roku.

Ale los chciał, że nie wyszły i że lokaj spostrzegłszy kradzież, narobił hałasu, wezwał policyę, która odszukawszy Antoniego włóczącego się po ulicach, odstawiła do sądu.

Pół roku przesiedział w więzieniu, a gdy wyszedł, obdarty i znędzniały, już nie mógł znaleść miejsca nigdzie, bo sprawa jego stała się głośną w całem mieście. Cóż tedy miał robić? Nic innego, tylko wrócić do wsi rodzinnej, bo tam przynajmniej z głodu nie umrze.

Cztery dni szedł prawie o żebranym chlebie, a gdy pod wieczór zjawił się w chacie ojcowskiej, nikt go nie poznał, taki był zbiedzony, osłabiony i obdarty, niby nędzarz jaki.

Ojciec, jak każdy poczciwy ojciec, przyjął marnotrawnego syna, a brat Józek przypuścił go zaraz do spółki w gospodarstwie. Kiedy zaś opowiedział wszystkie swoje nieszczęścia, rzekł mu staruszek:

— Mówiłem ci Antoni, że najpewniejszy chleb rola, aleś mię słuchać nie chciał. No i cóż? Pieniądze jak lekko przyszły tak poszły, boś nie miał tyle nauki, żeby głową na siebie zapracować. Pan Bóg, żeby ci otworzyć oczy, dopuścił na ciebie biedę, abyś miał naukę, że nie trzeba pogardzać chłopskim stanem, i że robota za pługiem jest tak samo dobra jak każda inna — byle uczciwie i z Bogiem.

— *Najjaśniejszy Pan* raczył udzielić ze swej prywatnej szkatuły gminom: Kulików, Stebnik i Krynica po 100 złr. zapomogi na budowę szkół.

— *Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic.* podaje do wiadomości, że uzyskawszy Subwencję rządową na kupno nasienia lnu, pośredniczyć będzie przy sprowadzaniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy a to: 1) dla plantatorów większych za złożeniem 25. złr. od beczki mieszczącej w sobie korzec miary tutejszej i 2) dla plantatorów mniejszych za złożeniem po 50 centów na garniec. Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać zamówienia *opłacone* do Komitetu Tawarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy rygskie czy parnawskie) miejsca swego zamieszkania i poczty, przyczem dołączyć wymienioną kwotę od każdego garnca lub od każdej beczki.

Zamówienia przyjmują się tylko do 31. Grudnia r. b, a ostateczny obrachunek, t. j. zwrot lub dopłata (która w każdym razie może być tylko bardzo małą) nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia.

— Pomimo pogodnej jesieni i pięknego wszędzie stanu ozimin, ceny zboża podnoszą się w całej Europie i jest pewna nadzieja, że ceny te nie tylko nie spadną ale ciągle, choć powoli będą iść w górę.

— *W Kobiernicach* pow. bialskim ma być założona niższa szkoła rolnicza. Wydział krajowy przeprowadził już układy w tej sprawie z właścicielem Kobiernic, który dla szkoły tej ofiaruje budynki i grunta.

— *W Dorchowie* pow. Stanisławowskim budują nową szkołę na którą materyał budowlany dał obywatel p. Jan Zabielski, gmina zaś przeznaczyła $^3/_4$ morgu ziemi na ogród szkolny.

— *Błyskawice* tak zwane suche, widziano w pierwszych dniach grudnia w wielu okolicach Europy i naszego kraju. Zjawisko to w obecnej porze nadzwyczaj rzadko się wydarza i jak mówią ma wróżyć długotrwałą jeszcze pogodę.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu dnia 4. Grudnia nastąpiło otwarcie obrad Rady państwa w nowym dopiero co ukończonym i bardzo pięknym budynku. Prezydent Rady Państwa Dr. Franciszek Smolka, który jest także posłem na Sejm krajowy i członkiem Wydziału krajowego we Lwowie, powiedział ładną mowę zachęcając, żeby wszyscy obradowali zgodnie dla dobra i potęgi Monarchii. Potem Minister Skarbu Dunajewski przedłożył budżet na rok 1884, w którym wyrachowane są wszystkie dochody jakich się spodziewa w tym roku i wszystkie wydatki, jakich potrzebować będzie. Z tego obrachunku pokazuje się, że więcej będzie wydatków nad przychód około 36 milionów złr.,a to dla tego, że się wiele buduje dróg żelaznych i różne robi nakłady. Gdyby nie to, brakowałoby tylko około 6 milionów, co w porównaniu z tem jak było innych lat, już jest bardzo dobrze.

Budżet ten będzie rozpatrywany w Radzie państwa szczegółowo, i dlatego odesłano go do komisyi budżetowej, która go wprzód przeglądnie i potem wniesie na posiedzenie Izby. Naturalnie, że do świąt roboty takiej nie można skończyć, więc pan Minister skarbu żąda, aby Rada państwa pozwoliła mu od Nowego Roku pobierać tymczasowo podatki i inne dochody na pierwszy kwartał 1884 roku.

Rada ma obradować podobno tylko do 16. Grudnia, potem rozjedzie się na święta Bożego Narodzenia, a zbierze się znowu po Nowym Roku na dalsze obrady.

Zapowiadają, że Rząd wniesie projekt o urządzenie na wypadek wojny, pospolitego ruszenia (Landsturmu) i zmianę ustawy spadkowej dla włościan, o których jak przyjdzie czas, powiemy więcej szczegółowo czytelnikom.

Wiadomo, że w tej Radzie państwa zasiadają posłowie z różnych krajów, należących do cesarstwa austryackiego. Naszych z Galicyi jest 65, i ci trzymają się swojej gromady, czyli tworzą między sobą tak zwane *Koło polskie*, któremu przewodniczy hr. Grocholski. — Koło to zbiera się prywatnie i wprzód naradza, jak Polacy mają postępować przy obradach i głosowaniu na posie-

dzeniach Rady państwa. Otóż i teraz już radzą między sobą, co robić, aby Dyrekcye Dróg Żelaznych, znajdujących się w naszym kraju, nie miały siedziby w Wiedniu, jak to jest teraz, ale u nas w kraju we Lwowie czy w innych miastach, bo z tego powodu krzywda jest dla nas, że koszta utrzymania tych biór idą na korzyść Wiednia i Niemców, choć kolej dochody ciągnie z naszego kraju.

Z Rosyi czyli z pod Moskala, zawsze też same nowiny. Car się boi żeby na niego nie było napadu jak na jego ojca, Aleksandra II. i nie siedzi w swojej stolicy w Petersburgu, ale o kilka mil od tego miasta, w Gatczynie, gdzie go wojsko pilnuje.

O wojnie i sprowadzaniu wojsk do Królestwa Polskiego jakoś ucichło, a gazety ich wypierają sie, że Rosya nie myśli z nikim wojny prowadzić. Jednak zaciągneli pożyczkę w złocie 50 milionów rubli na wielki procent za granicą i zbroją sie ciągle.

W Polsce tymczasem prześladują Polaków i wiarę naszą. Dzieciom w szkole nie wolno miedzy sobą mówić po polsku, nie wolno w domu czytać książek polskich, bo zaraz kara. Chodziły pogłoski, że dwóch biskupów świeżo nominowanych z Wilna i Lublina chcieli wywieźć za granicę, ale pokazało sie, że to nie prawda, choć biednych Unitów na Podlasiu prześladują i pilnują, żeby koniecznie do cerkwi syzmatyckiej chodzili i dzieci tam chrzcili. Już to nie wiele warta przymuszona taka wiara, ale popom ich nie idzie o to, czy kto szczerze lub nieszczerze jest ich wiary, lecz aby tylko stało sie podług ich woli.

Z Francyi tyle nowego, że nie mogą jakoś pogodzić sie z Chińczykami. Chiny jest to bardzo wielki i ludny kraj w Azyi daleko od nas. Otóż Francuzi chcą zawojować kraj leżący na pograniczu Chin, który sie nazywa Tonkin, a Chińczycy nie pozwalają na to, bo powiadają, że oni dawno mają nad nim opiekę. Francuzi posłali tam na okrętach swe wojsko, a Chińczycy także swoje zgromadzają, i z tego może przyjść do wojny. — Francuzi by nie radzi prowadzić tej wojny, ale honor im nie pozwala ustąpić, wiec jeżeli Anglia nie pogodzi ich z Chińczykami, mogą się pobić. Niemcy znów i książe Bismark tylko sie cieszą z tych kłopotów Francuzów, bo zawsze jeszcze boją sie, żeby Francya nie chciała kiedy zemścić sie na Niemcach za ostatnią wojne i odebrać dwie prowincye: Alzacyą i Lotaryngią, którą wtedy Francuzom zabrali — dla tego kontenci są jak ich sąsiad ma ambarasy i kłopoty.

Z ziem polskich.

Towarzystwo Czytelni ludowych w Poznaniu, z powodu braku funduszów, wydało odezwę, przypominającą naszemu społeczeństwu, że wśród wielu Stowarzyszeń zajmuje jedno z najcelniejszych miejsc. Zwalcza ono z jednej strony przewrotną i bałamucącą lud literaturę pokątną, a z drugiej uczciwie pracuje nad jego oświatą i dobrobytem.

Towarzystwo to, pomimo że ma przeszło 1.600 złr. długu, rozdało przez pierwsze 10 miesięcy r. b. 15.000 książek.

W Królestwie Polskiem Rząd rosyjski wydał rozporządzenie że po wsiach i miasteczkach każda osada, licząca więcej niż 300 mieszkańców, posiadać ma przyrządy do gaszenia pożaru pod nadzorem i odpowiedzialnością władzy gminnej. Gdzieby nie było w bliskości rzeki lub stawu, tam stać powinny gotowe beczki z wodą, a za danym sygnałem, mieszkańcy zapisani do straży ogniowej, spieszyć powinni na ratunek.

Na Węgrzech żandarmi pochwycili niedawno naczelnika gminy Praticy, który przybrawszy sobie do pomocy kilku radnych, rozbijał ludzi, jak to mówią, na gładkiej drodze.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O paszy zimowej.

Nie ma to jak lato! Wzdycha za niem każdy i żałuje, a szczególnie gospodarz, zaś między gospodarzami najciężej wzdychają i najżałośniej wspominają lato ci, którzy mają do przezimowania dosyć bydła, a obrachowali sobie lub przeczuwają, że im zabraknie siana i słomy. Nie pomylimy się bardzo, jeżeli powiemy, że na dziesięciu gospodarzy, pięciu trapi troska o przezimowanie bydła i koni, pomimo że niezwykle długa jesień w tym roku pozwoliła paść inwentarz po łąkach, tłokach, zagonach i ścierniskach. Z pastwiska tego cieszył sie pewnie więcej gospodarz aniżeli jego chudoba, która wolałaby trochę wcześniej przejść na suchą pasze, aniżeli do tak późna zbierać resztki pożółkłych i niedogryzionych roślin. Długie paszenie nie poprawiło naszego inwentarza, ale odwrotnie wymizerowało i dla tego, chociaż może przez czas krótszy żywić go trzeba bedzie na stajni, należy go za to żywić dobrze: inaczej odmówi krowa tej odrobiny mleka, jaką dawała przez lato, nie podoła koń i wół cieżkiej pracy z wiosną, którą przed pługiem i broną wykonywać musi, ażeby role przygotować pod zasiew zbóż jarych, roślin okopowych i pastewnych. Mimowoli nasuwa sie pytanie: jaka przyczyna tego użalania się naszych gospodarzy na brak paszy w zimie? Oto brakuje nam paszy, bo trzymamy za wiele bydła, czyli więcej, aniżeli należycie wyżywić możemy, i dla tego, że w lecie zamało myślimy o przysporzeniu paszy na zime. Powiadam, że trzymamy za wiele chudoby, a czy mam racye, niechaj czytający te słowa sam osądzi, rozpatrując sie jak jest u niego lub u wiekszości sąsiadów. Oto n. p. ktoś ma dwie krowy, które dają przez zime dziennie dwie kwarty mleka, a wiec bardzo mało, bo tyle, że to dla gospodarza, jego rodziny i czeladzi nie wystarcza. Jakżeż zwyczajnie radzi sobie? Oto, dajmy na to że ma pieniądze, wiec kupuje jeszcze dwie krowy, w nadziei, że bedzie miał od nich razem dziennie cztery kwarty mleka, a tymczasem spotyka go boleśny zawód: krowy zepsuły sie i wszystkie cztery dają tylko kwartę mleka. Dlaczego? Drugi miał pare wołów, lecz te mu nie wystarczały do obrobienia jego pola i musiał od czasu do czasu pług donająć. Ażeby uniknąć tego wydatku, kupuje drugą pare, lecz te dwie pary zrobiły mu mniej jak tamta jedna i swoją drogą trzeba pług donająć, dla czego? Oto dla tego, że pomnażając dobytek, nie pomnożył paszy, i chciał, aby cztery krowy dostając tyle paszy co dwie dawniej, dały mleka za cztery; chciał, aby cztery woły dostawszy to co dwa, pracowały za cztery. Cztery krowy przy tej samej paszy co dwie, nie tylko nie dadzą wiecej mleka od dwóch, lecz dadzą go mniej dla tego, że każda potrzebuje pewnej ilości paszy, ażeby żyć, a dopiero co wiecej nad to dostanie, z tego daje mleko. To samo dzieje sie z wołem, koniem, owcą i t. p. Każde z tych stworzeń potrzebuje pewnej ilości paszy, ażeby żyć i dostawszy te tylko ilość, nic gospodarzowi dać nie jest w stanie, czyli nic dla niego produkować. I mleko w krowie, i siła w koniu, wełna na owcy — same sie nie zrobią, tylko trzeba im dać na to wiecej paszy — inaczej bedzie tylko żyło. Czyż wobec tej prawdy tak łatwo zrozumiałej nie lepiej zrobilibyśmy, utrzymując mniej chudoby i lepiej ją żywiąc? Odpowiadać nie chce, gdyż sądze, że każdy gospodarz sam to potwierdzi.

Drugą przyczyna użalania sie w zimie na brak paszy jest, jak to już powiedzieliśmy, nie przysporzenie sobie paszy w lecie na czas zimy. Zwyczajnie ogranicza sie gospodarz tylko na tej paszy, którą daje mu łąka. Siano z łąk zebrane i słoma mają być paszą, którą gospodarz chce przezimować swój inwentarz. Te dwa gatunki paszy wystarczyłyby, gdyby ich było dosyć, lecz zwyczajnie za mało, a jeżeli wystarcza, to tylko słomy, siana zawsze brak. Jakżeż zaradzić złemu? Oto najprzód trzeba doprowadzić nasze łąki do lepszego stanu, aniżeli teraz, a wydadzą o wiele wiecej i lepszej paszy. Powtóre wypada, gdzieby sama poprawa łąk i powiekszenie z niej siana nie wystarczyło, wprowadzić do uprawy rośliny pastewne. Ale w tym czasie trudno już to zrobić. Sprzedawać pewną ilość inwentarza teraz po niskich cenach, to szkoda i dla tego doradzalibyśmy zrobić to tylko temu gospodarzowi, który nie wyjątkowo w tym roku, lecz rok rocznie nie ma czem inwentarza porządnie przezimować. Sprzedając dziś, jeszcze będzie miał mniejszą strate, aniżeli jak mu to przyjdzie zrobić wcześnie na wiosnę, kiedy paszy nie wystarczy. Nie możemy jednak doradzać sprzedaży tym, u których brak paszy jest wyjątkowym i którzy rzeczywiście trzymają tyle tylko bydła, ile go potrzebują i ile należycie wyżywić mogą.

O usunięciu drugiej przyczyny złego przez poprawę łąk i uprawę roślin na paszę, będziemy mówili z końcem zimy a przed zasiewami wiosennemi, bo co się nie zrobiło na wiosnę, to się już teraz nie zrobi.

Cóż tedy ma zrobić gospodarz, któremu brak paszy, który już ją dzisiaj we własnem gospodarstwie pomnożyć nie jest w stanie, który stanu swego bydła umniejszyć nie chce, albo nareszcie nie może? Oto musi starać się tę paszę którą ma, użyć jak najlepiej, a co mu brakuje dokupić, dobierając naturalnie taką, która nie wiele kosztuje a jest dobrą; potem zaś jak ową paszę przygotować do karmienia, ażeby skutek jej był jak najlepszy i żeby koszt na zakupno wyłożony nie był stracony? Zużytkowanie dobre paszy zależy najprzód od jej dobrego podziału na cały czas karmienia. Ta ostrożność jest u nas zwyczajnie zupełnie pomijana. Gospodarz nie obliczy sobie dokładnie ile ma siana, a ile słomy da mu omłócone zboże, lecz zawsze przypuszcza, że ma więcej, aniżeli ma rzeczywiście. W jesieni, kiedy brogi i stodółka jako tako napełnione, zadaje tyle paszy, że bydło podołać jej nie może i znaczną część ściąga pod nogi, miesza z gnojem i jest ona jako karma straconą. W miarę wypróżniania się brogów i stodółek, staje się gospodarz coraz oszczędniejszym, zadaje coraz mniej paszy, lecz oszczędność jest zazwyczaj spóźnioną i na wiosnę nie zostaje nic paszy, prócz małej resztki słomy. Wtedy to rozpoczynają się dla bydła prawdziwe dnie głodowe, którym aby trochę zaradzić, wypędza się bydło na pastwisko. O napaszeniu się bydła nie może byc mowy, bo trawy brak jeszcze, ale za to ucierpi łąka czy pastwisko, na których nie może rość trawa niszczona kopytami i racicami bydląt, biegających od końca do końca obszaru, ażeby wygryzionemi zaczątkami młodej trawy, choć w części głód zaspokoić. Otóż nie licząc się z paszą szkodzi sobie gospodarz podwójnie, bo i źle hoduje bydło i nie dopuszcza, ażeby łąka czy pastwisko dały na przyszłośc tyle paszy, ile dać powinny. Powtarza się tedy toż samo na przyszłą zimę i tak złe idzie ciągle w kółko. Ileż to łąk z tego powodu raz tylko koszą gospodarze i to dopiero w późnej jesieni, łąk, które są z natury swojej dwukośne i tylko dla braku rozsądku u gospodarza, nie dają tyle siana, ileby dać mogły.

Z tego nałogu nierachowania, lecz dawania bez miary, powinien każdy gospodarz wykurować się koniecznie, czy gospodaruje na setkach, czy na kilku morgach, jeżeli chce być wolnym od troski na wiosnę z wyżywieniem bydła.

Czas, przez który u nas dobytek w stajni karmić potrzeba, zaczyna się od 15go października, a kończy około 15go maja, czyli przez dni okrągłych 200. Na to, że w niektórych latach jesień jest o parę dni dłuższa, a w innych wiosna o parę dni wcześniejsza, gospodarz liczyć nie powinien, gdyż zazwyczaj po długich jesieniach następuje późniejsza wiosna, czego i w tym roku spodziewać się potrzeba. Wiedząc ile mamy paszy, nie trudno obliczyć się, ile jej na dzień wydać można, jeżeli to co się ma podzieli przez 200. Ażeby wiedzieć, ile mamy siana, nie dosyć pamiętać ile zwiozło się fur, gdyż fura furze nie równa; lecz koniecznem wiedzieć, ile mamy centnarów, albo ile porcyi po 5 klgr. (czyli po 10 ℔.). Zebrało się n. p. 8 fur, a z każdej wywiązało porcyi pięciokilogramowych 50, to nie trudno obliczyć, że na każdy dzień zimy wydać możemy tylko 2 porcye siana. Słomę najlepiej liczyć z wagi ziarna. Jeżeli kopa żyta daje 100 klgr. ziarna, to z niej będzie 200 klgr. czyli dwa razy tyle słomy, albo inaczej 40 porcyi po 5 kilogramów. Podobnież i pszenicy kopa da na wagę dwa razy tyle słomy co ziarna. Wszelkie jarzyny jak: owies, jęczmień, groch, hreczka dają półtora razy tyle słomy co ziarna, n. p. jeżeli kopa owsa daje 2 korce ziarna po 50 klgr. t. j. razem 100 klgr., to słomy z niej będzie tylko 150 klgr. czyli 30 porcyi.

Wiedząc ile zebrało się zboża, a któryż gospodarz nie wie tego, nie trudno obliczyć sobie, ile się ma słomy ozimej, a ile jarej Na spaszenie w zimie przeznaczyć należy całą słomę jarą, a połowę tylko ozimej; drugą połowę potrzebuje gospodarz na ściołkę w lecie, do poszycia i reperacyi dachów i na przewrosła. Podzieliwszy całą ilość słomy jarej i połowę ozimej przez 200, dowie się gospodarz, jaką ilość dziennie w zimie wydać może. Ażeby wiedzieć, czy pasza, którą ma, wystarcza, musi wiedzieć, ile jej na jedną sztukę różnego rodzaju bydła potrzebuje. Otóż nie pomylimy się bardzo, jeżeli powiemy, że wołowi, pracującemu w zimie dosyć lekko, bo około wywozu obornika, przywozu opału itp. wystarczy dziennie dać 1 porcyę siana (5 kgr.) i 1/2 porcyi słomy: Dla krowy mlecznej 1 1/2 porcyi siana i 1/2 porcyi słomy; dla jałownika w 2 i 3 roku taką paszę jak wołom. Koniom pracującym zwyczajnie w tej porze mniej, po 4 litry owsa, 1/2 porcyi siana i 1/2 porcyi słomy, a gdyby silniej pracować miały np. przy transportach zboża, drzewa i t. p. to ilość owsa i do 8 litrów dziennie zwiększać potrzeba.

Przejrzawszy to wyznaczeniei porównawszy ze swoim zasobem, nie jeden gospodarz uzna je za przesadzone, a przecież są to tylko wyznaczenia bardzo skromne, podane dla bydła drobnego, powszechnie u naszych gospodarzy utrzymywanego. Od tych wyznaczeń nie należałoby odstąpić, a przecież gdy potrzeba konieczna gospodarza zmusza, to karmę uszczuplić wypadnie. Uszczuplenie jest do pewnego stopnia możliwe, lecz potrzeba pewnej pracy i zachodu, ażeby zmniejszoną karmę jak najlepiej dla bydła przygotować, nie dać nic marnować i uczynić ją łatwo strawną. Przy najodpowiedniejszem urządzeniu żłobów i drabin, co u naszych gospodarzy rzadko się spotyka, marnuje się zawsze pewna ilość siana i słomy, jeżeli zadawaną zostaje w stanie zwyczajnym, jako tak zwana pasza długa. Ażeby temu zapobiedz, należy siano i słomę ciąć na sieczkę. Sieczka nie potrzebuje być drobna, lecz 2 do 3 cale (5 do 7cm.) długa. Dla bydła w ogóle, szczególniej dla krów mlecznych, nie dawać sieczki w stanie suchym lecz zaparzoną. Do parzenia nie brać każdej paszy osobno, lecz zmięszać razem sieczkę, ze słomy i siana, z dodatkiem plewy, którą część słomy zastąpić można. Zaparzać sieczkę można albo wodą wrzącą albo zimną. Ten drugi sposób jest tańszy, gdyż nie potrzeba grzać wody, a że ma ten sam skutek, dlatego gospodarzom go polecamy. Do zaparzania potrzeba dwóch dużych beczek albo kadek, które pomieściłyby paszę potrzebną na trzy dni. Wsypuje się w nie warstwami sieczkę, polewając każdą warstwę wodą i dobrze ubija. Po dwóch dniach jest sieczka zaparzona i do użytku gotowa. Ciepłota, wytwarzająca się w ubitej i zwilżonej paszy, wpływa pomyślnie na jej dobroć, jest dla bydła strawniejszą i pożywniejszą. Zaparzając paszę, można powyżej podaną porcyę na jedną sztukę bydła o czwartą częśc w sianie zmniejszyć.

Ponieważ pojenie bydła zaraz po parzance nie bardzo jest dobrem, i że prócz sieczki trzeba dawać trochę długiej słomy i siana, więc nie należy wszystkiego siana i słomy ciąć na sieczkę i jako parzankę zadawać, lecz 1/4 część porcyi siana dawać w stanie długim przed pojeniem rano, a 1/4 część porcyi słomy przed pojeniem wieczorem.

Koniom zaparzona pasza nie odpowiada, lecz dodawanie sieczki ze słomy, jak to gospodarzom wiadomo, bardzo jest pożyteczne. Niech jednak gospodarze nie myślą, że sieczka zastąpi owies, choćby najdrobniej pocięta. Dodaje się sieczkę do owsa dlatego, ażeby konia zmusić do lepszego żucia, a tem samem do lepszego trawienia owsa. A na to nie potrzeba sieczki, krótkiej lecz długiej. Długość sieczki do owsa dodawanej nie powinna być mniejszą jak 1 cal (2 1/2cm). Jeżeli jednak pomimo najstaranniejszego zadawania paszy i przyrządzania, zasób jej jest tak mały, że i na te zmniejszone dzienne racye nie wystarcza, pozostaje gospodarzowi smutna konieczność paszy dokupić. Jaką paszę trzeba przykupywać, na co przy wyborze uważać i jak ją do karmienia przygotowywać, o tem w najbliższym numerze gazetki pomówimy. —

Humieniec 2. Grudnia 1883. *Bastgen*

KÓŁKA ROLNICZE.

(BD.) Rok temu, jak ludzie dobrej woli podali sobie dłoń, aby czynnie pomagać ludowi naszemu, zarówno Polakom jak Rusinom i zawiązali, przy udziale Komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego, Towarzystwo „Kółek rolniczych“, w celu podniesienia dobrobytu i umoralnienia ludu.

Starszyzna Towarzystwa (Centralny Zarząd) wybrana z pośród szczerych przyjaciół ludu, zabrała się do skrzętnej pracy, aby spełnić powinności braci starszych i zająć się sprawami włościan jak swojemi własnemi.

Pan Bóg pobłogosławił gorliwym usiłowaniom.

Na odezwanie się Zarządu Towarzystwa przewielebne Duchowieństwo, władze rządowe i autonomiczne tudzież różne Instytucje otoczyły opieką Towarzystwa Kółek rolniczych.

Odtąd (od 18 listopada 1882), w całym kraju zaczęły się zawiązywać Kółka rolnicze, których teraz już jest 116 a w nich 2632 członków zwyczajnych, nazwiska których w pierwszym Nrze. Niedzieli podamy.

Członkowie Kółek zbierają się po nabożeństwie i radzą wspólnie nad potrzebami swojemi i swoich rodzin, zastanawiają się nadtem, co im dolega i jakie znaleść skuteczne na to lekarstwa.

Słuchają przytem pouczających wykładów i odczytują pisma i książki polecone im przez Zarząd Towarzystwa.

Niedość natém. Członkowie Kółek co uradzą dobrego i pożytecznego dla siebie, starają się to urzeczywistnić, ile mogą własnemi siłami. Nie lenią się i pracują, pamietając na przysłowie „Pomagaj sobie, a Bóg i ludzie ci dopomoże".

W pracy i naradach Kółek biorą czynny udział i pomagają włościanom prawie wszyscy księża miejscowi, nauczyciele, właściciele, dzierżawcy i zarządcy dóbr ziemskich; a po miasteczkach także urzędnicy, lekarze, aptekarze, poczmistrze i osoby innych zajęć.

Włościanie należący do Kółek rolniczych przekonają się, że Towarzystwo Kółek rolniczych dla nich zawiązane chce tylko ich dobra. I zaufanie włościan udających się w rozlicznych sprawach do zarządu Towarzystwa jest uzasadnione, sądząc z dotychczasowej jego pracy podejmowanej dla Kółek rolniczych.

Zarząd Towarzystwa nie tylko łożył starania w celu zawiązania wyżej wspomnionych Kółek rolniczych, lecz także dba o ich dalszy rozwój, przedsiębiorąc wszystko co do tego celu zmierza.

Pouczył i poucza wszystkie Kółka, jak mają działać i postępować, aby utrwalić byt tychże i wzmódz je w siły;

rozesłał, w ciągu jednego roku, bezpłatnie, dla czytelni Kółek rolniczych 2282 książeczek polskich i 439 ruskich;

sprowadził dla Kółek rolniczych poprawnych nasion zbożowych, pastewnych i ogrodowych za sumę 1.886 złr.;

rozesłał im bezpłatnie, otrzymanych od lwowskiego Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego, 300 szczepów drzew owocowych;

ułatwił zgłaszającym się doń Kółkom nabycie potrzebnych narzędzi rolniczych, jako to: sieczkarni, pługów, młynków, obgartywaczy do ziemniaków, u fabrykantów krajowych, na ratalną spłatę, dotąd za sumę 761 złr.;

przyczynił się do założenia sklepików chrześciańskich w siedzibie 20tu Kółek — a obecnie pracuje nad wydaniem popularnego przewodnika w tej sprawie.

Wyjednał u Oddziału Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie dla 16tu członków Kółek rolniczych z powiatu lwowskiego przyjęcie na kurs popularnych wykładów z weterynaryi, z zapewnieniem im utrzymania na 15-dniowy pobyt we Lwowie.

Celem ochronienia mienia członków Kółek rolniczych od klęsk ogniowych, uzyskał zarząd u Dyrekcyi wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie znaczne ulgi dla członków Kółek przystepujących do zbiorowego zabezpieczenia swojej własności. Pouczając wszystkie Kółka jak mają korzystać z tego dobrodziejstwa, zawiadomił je zarazem, że krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń przyrzekło nadto pomoc przy nabywaniu sikawek pożarnych pożyczkami na spłatę ratami, rozłożonemi aż na lat pięć.

Zarząd Towarzystwa zaczął wysyłać do Kółek rolniczych nauczycieli wyuczonych w gospodarstwie wiejskiem, którzy podczas kilkudniowego pobytu w jednem Kółku, badają stan gospodarstwa, położenie, środki i siły gospodarcze na miejscu i jednocześnie pouczają i dają wskazówki, jakieby wypadało zaprowadzić zmiany i ulepszenia w dotychczasowem gospodarowaniu, aby mieć lepsze dochody.

Pouczenia takie okazały się bardzo praktyczne i użyteczne skoro Kółka rolnicze z wójtem na czele dziękowały publicznie tak nauczycielowi jak i centralnemu zarządowi Kółek za taką usługę.

Na liczne zgłoszenia otrzymywane od Kółek rolniczych o wyjednanie kredytu w zakładach pożyczających pieniędzy na potrzeby gospodarstwa, uzyskał teraz Zarząd centralny od Związku Towarzystw zaliczkowych dogodniejsze warunki niźli zwyczajne dla pożyczek z kas zaliczkowych na niezbedne wydatki czy to w interesie Kółek rolniczych wymagane, czy też dla tychże członków na ich własne potrzeby gospodarskie, ma się rozumieć za uchwałą przyjętą na zebraniu odnośnego Kółka i za przyzwoleniem delegata Towarzystwa.

Podjął się zarazem w tej samej sprawie pośrednictwa z kasami oszczędności tak gminnemi jak i powiatowemi.

Przestrzegając przed zgubnemi następstwami lekkomyślnego pożyczania pieniędzy, podał zarząd szczegółowe wskazówki kiedy, w których zakładach i w jaki sposób korzystać można z tychże pożyczek. Zarazem gorąco zalecił członkom Kółek składanie każdego zaoszczędzonego grosza czy to w Kasach zaliczkowych, czy też w Kasach oszczedności, które zapewniają pewny procent od każdej wniesionej wkładki, z możnością odbierania tych pieniędzy w miarę potrzeby.

Ogólny ten a wierny pogląd na powstanie i działalność Towarzystwa Kółek rolniczych w naszym kraju, przekonywa o doniosłości zadania tego Towarzystwa i skutecznej jego czynności dla dobra naszego ludu.

Zdaje się nam, że włościanie dowiedziawszy się o korzyściach płynących dla nich z tego Towarzystwa, w własnym interesie z całą ochotą, licznie przystępować będą do zakładania Kółek rolniczych.

Wyrażamy nadzieję, że ze względu na ważność powyższej sprawy, wszyscy obywatele kraju naszego wesprą usiłowania Towarzystwa Kółek rolniczych, zapisując się na członków wspierających Towarzystwa i pomagając osobiście Kółkom do ich rozwoju.

A ktoby życzył sobie mieć bliższe informacye w tej sprawie, zechce się zgłosić do kancelaryi Centralnego Zarządu we Lwowie, przy ulicy Majerowskiej l. 17.

Rozmaitości.

Jak trzeba piec kołacze. Z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, każda gospodyni na wsi stara się, żeby też upiec jaki kołacz lub choćby bułkę lepszego chleba. Starszym kobietom, chociaż mają w tem doświadczenie swoje i wprawę, a przecież niezawsze się uda pieczywo, młodsze za to najczęściej popsują mąkę i inne przeprawy tak, że potem pieczywa tego jeść nie można. Dlatego to więc dajemy tutaj pewny przepis na pieczenie kołaczy, którego jeżeli się będzie gospodyni trzymać, to niezawodnie się uda.

Najprzód kupując mąkę, trzeba uważać żeby była sucha, to jest jak się ją weźmie w palce żeby się rozsypywała. Jeżeli przypadkiem jest wilgotna i ma grudki, to trzeba na kilka dni przed pieczeniem wysypać ją na niecki, postawić na piecu lub w innem ciepłem miejscu, aby należycie wyschła.

Jeżeli chcemy, żeby ciasto było smaczne i ładne, trzeba na dwie kwarty suchéj mąki (czyli 2 funty) pszennej, pytlowanej, mieć 4 deka (czyli 2 i pół łuta) suchych drożdży, pół kwarty mleka, ćwierć funta masła, a jak kto chce mieć lepsze, to jeszcze 3 albo 4 jajka i trochę cukru z dodatkiem pachnących korzeni drobno utłuczonych np. muszkatołowego kwiatu,, goździków i t. p.

Najprzód trzeba wyprobować drożdże czy dobre, bo jak złe, to całe pieczenie na nic. Więc też bierze się garnuszek, nalewa się letniego mleka, wrzuca drożdże, garść mąki i trochę cukru, a zmięszawszy i skłóciwszy to razem, czeka się z dziesięć minut, czy będzie rosło.

Jeżeli rosną drożdże, trzeba zaraz zrobić *rozczyn* to jest wziąć pół kwarty mąki, wlać do niej z garnuszka owe drożdże, wymięszać dobrze i postawić w ciepłem miejscu.

Gdy rozczyn zacznie róść, dodać rozbite jajka, wsypać resztę mąki, dolać mleko, wlać roztopione masło i w końcu wsypać miałko utłuczony cukier z korzeniami, trochę soli i zacząć ciasto *miesić.*

Ciasto, w którem są jaja, trzeba przynajmniej przez godzinę miesić; bez jaj krócej, ale zawsze dopóty je wyrabiać, dopóki nie będzie odchodziło od ręki. Potem postawić znowu, żeby rosło w ciepłem miejscu, aż do tego czasu, gdy ciasto zacznie pękać po wierzchu. Skoro się to stanie, wyrabia się z niego albo okrągłe, albo podługowate kołacze na stolnicy mąką posypanej, i zostawia żeby dobrze wyrosły, a gdy wyrosną, smaruje się po wierzchu rozbitem jajkiem, zmięszanem z paru łyżkami wody i wsadza do pieca na godzinę.

A w piecu zaczyna się palić wtedy, gdy z ciasta mamy wyrabiać kołacze. Naturalnie że drzewo trzeba mieć koniecznie suche i drobno porąbane. Piec wtenczas na ciasto dobrze jest wypalony, jeżeli po wymieceniu wrzucona garść otręb na dno pieca, nie spali się iskrami, ale się dobrze przyrumieni. Jak zagorący piec, trzeba poczekać, a jak za zimny — dodać drzewa i jeszcze przepalić.

Dziesięć prawideł życia.

1. Nieodkładaj na jutro, co możesz zrobić dzisiaj.
2. Nie proś o to drugich, co sam zrobić potrafisz.
3. Nie wydawaj pieniędzy pierwej, nim je mieć będziesz.
4. Nie kupuj nic, czego nie potrzebujesz, dlatego tylko, że tanio.
5. Duma i zawziętość kosztuje nas więcej, niż głód, pragnienie i zimno.
6. Nikt nigdy nie żałował tego, że mało jadł i mało mówił, a iluż żałowało, że za wiele jedli i za dużo gadali.
7. Nie jest to przykrem dla człowieka, co robi z chęcią.
8. Najwięcej utrapień naszych pochodzi z obawy nieszczęść, które się nigdy nie przytrafiają.
9. Wszystkie rzeczy bierz z gładkiego końca, a ludzi z dobrej strony.
10. Gdy jesteś rozgniewany, to nim zaczniesz mówić, odrachuj sobie w myśli jeden, dwa, trzy... aż do dziesięciu; lecz gdy jesteś w pasyi — to odrachuj sto. —

Jefferson.

Wykłady nauki leczenia zwierząt. Za staraniem Oddziału Lwowskiego Towarzystwa Gospodarskiego, przez dni 15 wykładał p. Kubicki lekarz weterynaryi naukę leczenia zwierząt domowych, włościanom z okolic Lwowa, członkom Kółek Rolniczych.

Zebranych było 20 słuchaczy, a pomiędzy tymi dwóch umyślnie przybyłych aż ze starostwa Myślenickiego, którym Oddział Towarzystwa Gospodarskiego wypłacał dziennie zapomogi po 50 ct. na koszta utrzymania we Lwowie. Aż miło było słuchać, gdy na zakończenie nauki p. Kubicki odbył egzamin swoich słuchaczy, którzy na wszystkie zapytania odpowiadali doskonale i pokazali, że rozumieją dobrze jak się potrzeba z choremi zwierzętami obchodzić, jak poznawać choroby, jak je leczyć, wreszcie jak żywić i utrzymywać chudobę, aby z niej był pożytek lepszy niż dotąd.

A byli to sami już starsi włościanie, którym p. Kubicki pokazywał w rzezalni na zabitych zwierzętach, gdzie jaka część leży różnych organów, a wreszcie jak odbywać operacye chorych części, szczególniej przy porodach.

Słuchacze, robili sobie notatki i trzeba przyznać z całem zajęciem słuchali nauki, różnego sposobu leczenia.

Po odbytym egzaminie w przytomności Członków Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego, wice - prezesa oddziału Lwowskiego i wiceprezesa Towarzystwa Kółek Rolniczych, każdy ze słuchaczy dostał książkę o nauce weterynaryi napisaną przez p. Kubickiego a przez Macierz Polską w tych dniach wydaną, pięciu zaś jako nagrodę otrzymało narzędzia potrzebne do liczenia zwierząt to jest trokary i lejki.

Należy się prawdziwa wdzięczność Oddziałowi Towarzystwa Gospodarskiego Lwowskiego za urządzenie tych wykładów, Komitetowi za ofiarowane 300 złr. i Radzie powiatowej Lwowskiej za ofiarowane 60 złr. na koszta tej nauki, która z pewnością wyjdzie całej okolicy na pożytek. Gdyby to inne oddziały Towarzystw Gospodarskich i inne Rady powiatowe chciały toż samo zrobić, jakieby to dobrodziejstwo wyrządziły włościanom i ileby sztuk dobytku ocalało co rok od zguby.

Książeczki „Macierzy Polskiej.“

Zwracamy uwagę czytelników *„Niedzieli“* na wydawnictwo dziełek ludowych podjęte przez „Macierz Polską“, która dotychczasową działalność swoją zaznaczyła obfitym plonem. W szeregu tych książeczek, odznaczających się nadzwyczajną tanością, a ztąd przystępnych do nabycia nawet dla mniej zamożnych, wyszły dotąd:

1. O złem i dobrem gospodarowaniu, przez Zygmunta Gawareckiego, cena . . . . 12 ct.
2. Lekarstwa na biedę, przez Juljusza Starkla *(drugie wydanie)* . . . . 8 „
3. Opowiadania dla ludu, przez Antoninę Machczyńską . 6 „
4. Jan Sobieski, przez Wandę Podgórską *(drugie wydanie)* 16 „
5. Rodzina, przez Stanisława Czaję . . . . 10 „
6. Pszczelnictwo, przez Kazimierza Krasickiego *(drugie wydanie)* . . . . 24 „
7. Cudowne leki, przez Bolesławicza . . . . 6 „
8. Dobry syn, bajka, przez Władysława Bełzę . . 10 „
9. Jak z sobą żyją źli małżonkowie, a jak dobrzy żyć powinni, przez księdza Stanisława Mazurka . . 8 „
10. Kochajcie przyrodę, przez hr. Kazimierza Wodzickiego 16 „
11. Domowy poradnik lekarski, przez Dr. J. Stellę-Sawickiego . . . . 10 „
12. Weterynarya popularna dla użytku gospodarzy wiejskich, przez L. J. Kubickiego . . . . . 50 „

Ostatnia książeczka o weterynaryi została uwieńczoną nagrodą konkursową, to znaczy, że ją uznano za najlepszą ze wszystkich prac traktujących w tej materyi, a nadesłanych do druku „Macierzy Polskiej“. Zawiera ona 17 arkuszy druku; jest ozdobiona 14 rycinami i sprzedaje się w trwałej, sztywnej okładce, co ją zabezpiecza od rychłego zniszczenia. Znajdziecie w niej działy traktujące o chorobach bydła, o środkach leczniczych wrazie pojawienia się zarazy lub jakiej przypadłości na waszą chudobę; znajdziecie w niej dalej o sposobie wychowania cieląt i źrebaków, a nawet przepisy dotyczące praktycznego kucia koni. Słowem, „Weterynarya“ należy do tych pożytecznych i niezbędnych książeczek, które u każdego rządniejszego gospodarza i dbałego o swój dobytek, zawsze na podorędziu znajdować się powinny.

KORESPONDENCYA.

Od Administracyi Macierzy Polskiej. Podaje się do wiadomości WWP. delegatów Macierzy Polskiej, iż Rada Wykonawcza uchwaliła uregulować przesyłki należytości i zwrotów w następujący sposób.

1. Należytości za sprzedane już egzemplarze zechcą WWP. delegaci przesyłać pod adresem Wgo Amborskiego na dzień 30. Grudnia, 30. Kwietnia i 30. Września.
2. Książki wzięte przed 1. Listopada br., których zbyt okaże się niemożliwy, mogą być pod tymże adresem zwrócone na d. 30. Kwietnia 1884; wzięte po tym terminie na d. 30 Kwietnia 1885 r.

Centralny Zarząd Kółek Rolniczych przypomina Kółkom Rolniczym, aby pospieszyły najdalej do 20. Grudnia rb. nadesłać zamówienia na kupno nasion zbożowych, pastewnych i ogrodowych, które Bank Rolniczy we Lwowie zobowiązał się sprowadzić po cenach najniższych, a na żądanie kółek, rozłożyć należytość na raty.

Również przypomina Zarząd iż można przesyłać zamówienia na len Rygski, po cenach dla kółek przez komitet c. k. Towarzystwa Galicyjskiego Gospodarskiego znacznie zniżonych.

OD REDAKCYI NIEDZIELI.

Uprasza się wszystkich przyjaciół ludu o rozpowszechnianie pisma naszego w swojej okolicy, i łaskawe nadsyłanie nam wiadomości z różnych stron kraju, któreby na pożytek czytelników wyszły.

Panowie Nakładcy książek ludowych, jeżeli chcą żeby „Niedziela“ mogła je polecić czytelnikom, zechcą po jednym egzemplarzu nadesłać do „Redakcyi Niedzieli“.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni F. Pillera.